

# NA WSCHODZIE BEZ ZMIAN?

Z ANDRZEJEM NOWAKIEM ROZMAWIA BARBARA POLAK

**B.P.** – Na Westerplatte od premiera Rosji dowiedzieliśmy się, że Polska jest agresorem. To „odkrycie” poprzedziła rosyjska propaganda o tajnych polsko-niemieckich porozumieniach skierowanych przeciw Rosji i polskiej odpowiedzialności za wybuch II wojny światowej. Pomińmy moralną ocenę tych oskarżeń. Warto natomiast zastanowić się, czy w dwudziestowiecznej historii wzajemnych stosunków zostały popełnione w polskiej polityce wschodniej jakieś błędy, których współczesna oficjalna antypolska fobia jest konsekwencją. Czy też po prostu rosyjska wrogość w odniesieniu do Polski jest „odwieczna”?



**A.N.** – Momentem, do którego wracają Rosjanie i Polacy interesujący się historią wzajemnych stosunków, jest rok 1919 i toczące się wówczas rozmowy wystannika Józefa Piłsudskiego, por. Ignacego Boenera, z delegatem Włodzimierza Lenina – Julianem Marchlewskim.

Przypomnijmy w skrócie, jak wówczas, w roku 1919, wyglądała sytuacja. Trwała wojna polsko-bolszewicka. W Rosji toczyła się, wojna domowa. Najsilniejszy z generałów białej Rosji, Anton Denikin, na przełomie lata i jesieni był – jak się wydawało – najbliższy sukcesu. Prowadził ofensywę, która zbliżyła się do Moskwy na odległość mniej więcej 300 km.

W tym czasie z inicjatywy sowieckiej w Białowieży i Mikaszewiczach trwały polsko-bolszewickie rokowania. Upoważnieni przez Piłsudskiego wystannicy zgodzili się na rozejm, co sprawiło, że bolszewicy mogli przenieść z polskiego frontu ponad 40 tys. żołnierzy i skierować ich przeciw Denikinowi. Z tego, że Polska nie wsparła białej armii, nie pospieszyła na pomoc Denikinowi, Aleksander Sołżenicyn uczynił w jednym ze swoich szkiców z 1974 r. główny zarzut pod naszym adresem. Znacznie wcześniej, w 1956 r., taki zarzut pod adresem Piłsudskiego postawił Józef Mackiewicz. Powrócił do niego w *Zwycięstwie prowokacji*. Rokowania w Mikaszewiczach nie zakończyły się formalnie żadnym rozejmem – sprawa rozbiła się o Ukrainę, na której uniezależnienie bolszewicy absolutnie nie chcieli się zgodzić. Samo jednak podtrzymywanie rozmów ze stroną sowiecką w trudnym dla niej momencie wojny domowej okazało się korzystne dla czerwonych.

**B.P.** – Gdyby nie doszło do tego przemieszczenia wojsk bolszewickich, czy rzeczywiście historia wyglądałaby inaczej? Czy biali mieli szansę na zwycięstwo? A jeśli tak, czy pozwoliłoby Polsce na niepodległość?

**A.N.** – Ostatnie pytanie przenosi rozmowę na inną płaszczyznę – co było lepsze dla Polski? Odsuwając na chwilę na bok tę kwestię, zastanówmy się, czy gdyby Polska wówczas nie podjęła rozmów i bolszewicy nie przesunęli swoich żołnierzy do walk przeciw Denikinowi, to biali mogliby wygrać? To, że czerwoni wygrali dzięki Piłsudskiemu, jako pierwszy

ogłosił Denikin – oczywiście, by usprawiedliwić swoją klęskę. To oskarżenie pod adresem Polski wraca w pracach wielu współczesnych historyków rosyjskich. Pierwszym ważnym argumentem w tej sprawie – przemawiającym raczej przeciw takiemu oskarżeniu – jest proste zestawienie sił. Armia Czerwona w tamtym momencie liczyła mniej więcej 3,5 mln żołnierzy. Po stronie białych było nieco ponad 550 tys. żołnierzy. Należy pamiętać, że wojska były rozproszone w różnych miejscach Rosji, gdzie toczyły się walki. Można więc zadać pytanie, czy przy tak gigantycznej liczebnej przewadze bolszewicy mogli przegrać wojnę domową, nawet gdyby zabrakło w niej żołnierzy przesuniętych z frontu polskiego? Sądzę, że odpowiedź nasuwa się sama, choć oczywiście nie ma ona mocy argumentu ostatecznego, bo historia nie jest nauką eksperymentalną i nie da się powtórzyć tego doświadczenia tak, byśmy mogli sprawdzić: co by było, gdyby...

**B.P. – Poza tym rodzi się kolejne, jeszcze ważniejsze pytanie – czy Polacy mieli powody, żeby sprzymierzyć się z białymi Rosjanami?**

**A.N.** – Nastawienie białych do sprawy polskiej nie pozostawiało specjalnie pola manewru. Zarówno gen. Anton Denikin, jak i jego formalny zwierzchnik, adm. Aleksander Koltczak, uważali, że Polska może istnieć tylko w granicach Kongresówki. Uważali, że Polacy, wkraczając do Wilna lub do Lwowa, powinni instalować tam dwugłowego orła i rosyjską administrację państwową (przypomnę, że Lwów nigdy wcześniej nie należał do Imperium Rosyjskiego). Dla całego ówczesnego spektrum polskiej opinii społecznej było to nie do przyjęcia. Żadne partie polityczne, poza komunistami, nie dopuszczały takiej możliwości, żeby Wilno było miastem, do którego mają wrócić Rosjanie, czy żeby zainstalowali się we Lwowie. W tym sensie Piłsudski nie realizował jakiejś własnej, obłąkańczej polityki – jak twierdzą niektórzy – ale wyrażał nastawienie całej polskiej opinii publicznej, że na takich warunkach nie da się porozumieć z białą Rosją.

**B.P. – Byli przecież jeszcze inni Rosjanie, poza białymi i czerwonymi. Czy próbowano z nimi rozmawiać?**

**A.N.** – To byli tzw. eserowcy, czyli socjaliści-rewolucyjniści, najpopularniejsza partia w Rosji, która wygrała tam jedyne demokratyczne wybory – jesienią 1917 r. Piłsudski jeszcze przed I wojną światową liczył, że to oni ostatecznie wygrają walkę o władzę w Rosji. W 1919 r. spodziewał się, że w wojnie domowej biali i czerwoni wzajemnie się wykrwawią. Przeliczył się – wygrali bardziej zdeterminowani i bardziej brutalni bolszewicy. Można się zastanawiać, co byłoby, gdyby eserowcy jednak wygrali w Rosji; gdyby Piłsudski miał za „partnera” nie Lenina, tylko przywódcę socjalistów-rewolucjonistów Wiktora Czernowa lub Borysa Sawinkowa. Bez większego ryzyka można przyjąć, że byłoby to bez porównania lepsze i dla Rosji, i dla świata. Byłoby to również znacznie lepsze dla Polski, ponieważ eserowcy wspierali ideę – i chcieli ją realizować z powodów zasadniczych, a nie tylko taktycznych – federalnej struktury państwa rosyjskiego. Oznacza to, że zakładali dość dużą dozę rzeczywistej autonomii dla nierosyjskich państw czy narodów imperium, zwłaszcza dla Ukrainy. Z całą pewnością – w przeciwieństwie do białych – nie była to partia, która myślała o scentralizowanej strukturze Imperium Rosyjskiego. Niepodległa, choć mała terytorialnie Polska, obok przekształconej w federację autonomicznych republik, demokratycznej Rosji – to była perspektywa, jaką otwierałaby władza eserowców w Moskwie i Piotrogradzie.

**B.P. – W jakich granicach byłyby ta Polska?**

**A.N.** – W granicach Królestwa Kongresowego (oczywiście wraz z Galicją Zachodnią i tym, co udałoby się odebrać II Rzeszy). W publicystyce z lat 1919–1920 r., zwłaszcza w roku 1920, Czernow i inni emigracyjni przywódcy eserowscy bardzo krytykowali swojego



eks-towarzysza, Borysa Sawinkowa, za to, że „poszedł na współpracę z Piłsudskim” i zgodził się na ustępstwa terytorialne wobec Polaków. Traktowano to jako przyzwolenie na „rozbiernie Rosji”. Ich obawy przed jej terytorialnym pomniejszeniem ilustrują bardzo żywe w Rosjanach utożsamienie „wielkości” Rosji z wielkością jej terytorium.

Eserowcy, na których liczył Piłsudski, byliby na pewno lepszym partnerem dla Polski niż biali czy tym bardziej czerwoni, ale oczywiście nie byliby partnerem idealnym. Józef Mackiewicz w swoich powieściach, również w *Zwycięstwie prowokacji*, postawił pytanie, czy interesy narodowe, polskie, zawsze powinny być najważniejsze? Dla autora *Lewej wolnej* było oczywiste, że są sprawy ważniejsze od narodowych interesów, które często stanowią przeszkodę dla zrozumienia najistotniejszych imponderabiliów. Dla niego najważniejsza była walka z komunizmem, dlatego bardzo ostro krytykował Piłsudskiego za negocjacje w roku 1919 i sugerował, że podobne rozmowy były prowadzone we wrześniu 1920 r. (Rzeczywiście, prowadził je z wysłannikami bolszewików delegat Ignacego Daszyńskiego. Ich intencją było jak najszybsze zakończenie wojny polsko-bolszewickiej, by czerwoni mogli „dobić” wojska Piotra Wrangla).

**B.P. – Nawiasem mówiąc, też federacjonisty...**

**A.N.** – Takie rozmowy były. I one chlubę Polsce nie przynoszą. Przyłączam się do tej opinii, że nawet biernie pomaganie bolszewikom w likwidacji antybolszewickiej Rosji było rzeczą niedobłą. W opinii 90 proc. współczesnych, aktywnych politycznie Rosjan, w tamtej sytuacji na pewno decyzja Polski była sprzeczna z interesem rosyjskim. Doświadczenie komunizmu jednak trochę wpłynęło na stan świadomości w obu krajach – po naszej stronie mógł pojawić się ktoś taki jak Józef Mackiewicz; po rosyjskiej mogą wskazać ostatnio także piękny przykład wyciągnięcia historycznej nauki z tego doświadczenia. Profesor Andriej Zubow z MGIMO (Moskowskiej Gosudarstwiennyj Institut Mieżdunarodnych Otnoszenji), którego poznałem niedawno, przygotował pod swoją redakcją wielką historię Rosji XX w. Dwutomowa, licząca bez mała 2 tys. stron książka wyszła w Moskwie dostawnie miesiąc temu, w nakładzie 5 tys. egzemplarzy (już wydano dodruk kolejnych 5 tys.). Ta historia zawiera potępienie wszystkich zbrodni sowieckich, popełnionych nie tylko wobec narodu rosyjskiego, ale także państw i narodów nierosyjskich. O pakcie Ribbentrop-Mołotow mówi się jako o pakcie zbrodniczym, o Katyniu mówi się wyłącznie jako o ludobójstwie; mówi się o zbrodniach popełnionych na Czeczenach itd., a wszystko to z antykomunistycznego i z chrześcijańskiego punktu widzenia. Ta publikacja, a przede wszystkim praca jej autorów, łamie pewien stereotyp i pozwala przypomnieć, że nie wszyscy Rosjanie są bezkrytycznymi wielbicielami i obrońcami imperium. Istnieje grupa inteligencji, która myśli inaczej i jest gotowa rozstać się z imperialnym dziedzictwem, choć jest to oczywiście mniejszość.

**B.P.** – Ale to większość udziela poparcia Władimirowi Putinowi, a przede wszystkim jego polityce międzynarodowej prowadzonej z pozycji supermocarstwa. Pod tym względem Rosja nie zmieniła się od kilku wieków. Nie wyłączając okresu państwa sowieckiego – myślenie imperialne jest podstawą działania jej władców i większości elit. Namaszczenia „carom” (dotyczy to także Putina) udzielała i udziela Cerkiew. „Cara” Putina wsparli swym autorytetem pisarze, intelektualiści, m.in. Aleksander Sołżenicyn, o którym pewnie nie tylko ja myślałam, że poszukuje prawdy o Rosji i komunizmie.

**A.N.** – Ja też przeżyłem rozczarowanie postawą Sołżenicyna po jego powrocie do Rosji. W 1997 r. nie zechciał przyjąć z rąk Borysa Jelcyna Orderu św. Apostoła Andrzeja Pierwszego Powołańca (wówczas było to już najwyższe odznaczenie państwowe), bo uważał Jel-

cyna za zbrodniarza (zbrodnią główną miało być doprowadzenie do oderwania Ukrainy i Białorusi), a nie widział niczego niestosownego, by w 2007 r. z rąk kagebisty Putina przyjąć inne wysokie odznaczenie państwowe „za wybitne zasługi” i „niezmienną poglądów”. Uzasadnił to tym, że Putin obronił wielkość Rosji (nawiasem mówiąc, jego kagebowską przeszłość skwitował, mówiąc, że „Bush-senior był szefem CIA”). Ten pokrętny rodzaj usprawiedliwienia Putina i zamknięcia ust jego oponentom był poniżej poziomu kogoś, kto aspirował do roli „chrześcijańskiego proroka”. Postawa Solżenicyna oddaje pewien fatalny trend w rosyjskiej myśli: ten, dla którego imperium jest ostatecznie najważniejsze. Jeśli jednak chcemy zachować chrześcijańskie myślenie, to należy pielęgnować nadzieję, że kiedyś wpływ na dzieje Rosji będą mieli ludzie pokroju Andrieja Zubowa. Uważam, że bardzo ważnym dowodem tego nowego myślenia byłoby rzetelne rozliczenie zbrodni komunistycznych. Jeden z najlepszych współczesnych znawców Rosji na Zachodzie, James Billington, w swojej niedawno wydanej książce *Russia in Search of Itself* (2004), podkreślił, że w Rosji nie odbył się poważny rozrachunek z komunizmem; nie było na ten temat głębszej debaty publicznej. Nieśmiałe próby zostały zagłuszone lamentem po rozpadzie imperium.

**B.P.** – **Niestety, my w tym imperium zawsze mieliśmy swoje miejsce – albo jako część składowa, albo jako jego konkurenci, albo jako przeszkoda w drodze na zachód. Mamy określone położenie geograficzne – między Rosją a Niemcami, których wzajemne stosunki też podlegają różnym modyfikacjom, a nasi sąsiedzi zawsze stanowili dla nas śmiertelne zagrożenie, najpoważniejsze, gdy wchodzili w strategiczne sojusze.**

**A.N.** – Współpraca niemiecko-rosyjska ma swoją długą i bogatą historię. Cały wiek XVIII i XIX Niemcy dla Rosji były najważniejszym partnerem. Odkąd Piotr I wybrał drogę do europeizacji Rosji w kierunku północnym, ku wzorcom protestanckiej Europy, Niemcy stały się najbliższym i najważniejszym układem odniesienia dla Rosji w Europie, Prusy zaś najważniejszym partnerem strategicznym. Najważniejszą dla nas konsekwencją tego partnerstwa stały się rozbiory. Na przeciąg półtora wieku Rosja i Prusy/Niemcy zdominowały całkowicie Europę Środkową i Wschodnią – mocarstwa zachodnie nie miały na tym obszarze nic do powiedzenia. Ten układ załamał się dopiero w wyniku konfliktu między rozbiornikami – I wojny światowej. Po 1917 r. bolszewicy marzyli, by znów połączyć się z Niemcami – tym razem „czerwonymi”, przez „trupa białej Polski”. Kiedy „czerwone” Niemcy okazały się zbyt słabe, Lenin i towarzysze gotowi byli szukać taktycznego zbliżenia z Niemcami „burżuazyjnymi”, licząc, że wspólnie z nimi obalą system wersalski i jego wschodni filar: Polskę. To była polityka, której symbolem stał się układ między Rosją sowiecką a Niemcami z Rapallo z 1922 r. Potem – jeszcze bardziej wymownym symbolem zbliżenia (i jego straszliwych skutków) stał się pakt Ribbentrop-Mołotow.

**B.P.** – **W II wojnie światowej obaj nasi sąsiedzi stali się głównymi przeciwnikami.**

**A.N.** – Heroiczne boje o Stalingrad są tej walki skrótem i symbolem. To była walka gigantów. Czy jednak rzeczywiście była to tylko walka Rosjan z Niemcami? Pamiętajmy, że po obu stronach tej walki brało udział kilkadziesiąt narodów. Często się o tym zapomina. Sowieci nazwali swój wojenny wysiłek wielką wojną ojczyźnianą, co Rosjanie zapamiętali jako swoją wielką wojnę narodową. W istocie uczestniczyły w niej wszystkie narodowości, które wchodziły w skład sowieckiego imperium. Ostatecznie o wygranej pod Stalingradem przesądziły pułki przywiezione z Syberii, z Azji Środkowej. Po tzw. niemieckiej stronie, oprócz Niemców, najwięcej było Włochów, Rumunów i Węgrów. Przypominam to dlatego, żeby zastanowić się nad argumentami używanymi przez premiera Putina na Westerplatte, któ-

ry mówił o poległych 27 mln żołnierzy i obywateli Związku Sowieckiego jako o Rosjanach. A gdzie w tej liczbie znajdują się Żydzi, Polacy, Niemcy mieszkający w ZSRS, no i oczywiście Białorusini i Ukraińcy, którzy w Armii Czerwonej stanowili ponad jedną trzecią jej składu? Choć Rosjanie zapamiętali Niemcy jako arcyrywala z II wojny (zapominając o okresie współpracy sowiecko-niemieckiej w latach 1939–1941), to jednak dziedzictwo zimnej wojny zmieniło tę optykę. Dla ZSRS po II wojnie podstawowym układem odniesienia stały się Stany Zjednoczone. Od tego czasu jest to najważniejszy rywal dla Moskwy. Niemcy, wychodzące z cienia dominacji amerykańskiej po okresie zimnej wojny, okazują się idealnym partnerem dla Moskwy w poszukiwaniu dróg do zmniejszenia znaczenia USA w Europie, a w szczególności do wyeliminowania wpływów amerykańskich w Europie Środkowej i Wschodniej, gdzie przeszkadzają one odnowieniu niemiecko-rosyjskiego „kondominium” (dziś bardziej geoeconomicznego niż militarne).

Powrócę jeszcze na chwilę do stosunków polsko-rosyjskich. Odróżnia je od stosunków z innymi mocarstwami (do których Rosja niewątpliwie należy) to, że dla niej Polska była i jest krajem ważnym, chociaż wrogim. Teraz to się stopniowo zmienia, ale jakieś ślady takiego myślenia jeszcze są. Dla krajów zachodnich natomiast Polska po prostu na ogół „nie istnieje”. Jest takie bardzo modne we współczesnych naukach społecznych określenie – *significant Other*, czyli znaczący Inny. Polska jest dla Rosjan *significant Other*, natomiast dla Anglików, Francuzów i w mniejszym stopniu dla Niemców – *insignificant Other*, nic nieznaczącym obcym, nikim. To powoduje, że wykształceni Rosjanie mają pewną ogólną wiedzę o Polsce; wiedzą, kto to Adam Mickiewicz, znają jakieś elementarne fakty z naszej historii. Jestem przekonany, że jednocześnie ponad 90 proc. wykształconych Niemców (nawet tych współczesnych, poddających się poprawności politycznej) nie będzie wiedziało nawet tego, chociaż i tak spośród wszystkich naszych zachodnich partnerów oni wiedzą o nas najwięcej. Ta różnica wydaje mi się najbardziej istotna – może nie politycznie, ale w stosunkach wzajemnych na płaszczyźnie kulturowej. Niemcy mają trudność w uznaniu Polski za kraj ważny, z którym należy się liczyć. A Rosjanie dostrzegają nas choćby dlatego, że Polska jest dla nich jakimś kłopotem „po drodze do Niemiec”...

### **B.P. – ...albo traktem...**

**A.N.** –...albo przepierzeniem. Józef Stalin powiedział w 1918 r., że Polska jest cienką ścianką działową, którą Rosja może przebić palcem, kiedy tylko zechce dostać się do Niemiec. A jednak Polska była dla niego ważna, czego najbardziej przerażającym dowodem jest to, że wymordował tak wielu Polaków.

W naszych relacjach z Rosją często odwołujemy się jeśli nie do poczucia wyższości, to przynajmniej nie czujemy kompleksu niższości wobec Rosjan. Tymczasem nasi zachodni partnerzy, w tym szczególnie Niemcy, często starają się (swoją uderzającą arogancją) o wywołanie w nas poczucia niższości. Myślę, że jakakolwiek koncepcja porozumienia na względnie równoprawnych zasadach z zachodnimi partnerami, w tym z Niemcami, która miałaby nas zabezpieczyć przed Rosją, rozbiłaby się i rozbiła o ten problem – absolutnie nierównoprawnego traktowania. Bardzo dobrze rozumiał to Józef Beck (ja należę do obrońców jego decyzji). Przedwojenną sytuację Polski streścić lapidarnie, mówiąc, że to, co czekałoby nas po ewentualnej zgodzie na współpracę z Niemcami w sierpniu czy we wrześniu 1939 r. – to rola pastuchów na Uralu.

Niedawno w Cambridge, przy okazji wykładu o pamięci imperium, odbyłem bardzo charakterystyczną rozmowę z pewnym Niemcem. Porównywałem wzorową wypowiedź kanclerz Angeli Merkel z obchodów 1 września ze skandaliczną wypowiedzią Władimira Putina. I wów-

czas mój niemiecki rozmówca powiedział – no tak, ale współczesną Rosję można zrozumieć, myśmy zyskali jedną trzecią terytorium (NRD), a Rosjanie jedną trzecią stracili... My, Niemcy, ich rozumiemy, oni są obolali po tym, trzeba to zrozumieć i okazać wielkoduszność.

**B.P. – Powiedział Pan, że Polacy na ogół mają wyższościowy stosunek do swoich wschodnich sąsiadów, może do Rosjan szczególnie. Ale i Rosjanie mają jakiś „kompleks polski” wyrażany w silnej antypolskiej postawie – począwszy od Aleksandra Puszkina, Fiodora Dostojewskiego, poprzez liczne rzesze carskich urzędników czy doradców.**

**A.N. –** Zaczniemy od strony rosyjskiej. W ciągu wieków Polska była dla Rosjan (mówimy tylko o elitach, bo dla mas chłopskich nie miało to najmniejszego znaczenia) powodem pewnego kompleksu, który nie sprowadzał się tylko do niechęci, ale i do fascynacji jednocześnie. Oczywiście, w wieku XVIII przeważał pogardliwy stosunek do Polski, ale zmieniło się to w XIX w., gdy Polska miała ten wspaniały okres w swojej kulturze w postaci romantyzmu. Była wtedy najbardziej niepodległa duchowo i kulturowo, za co podziwiano ją w Europie, ale także w Rosji. Nawet jeśli politycznie zwalczano Polskę, to było to podszyte elementem podziwu – ci Polacy...

**B.P. – Wiek XIX to czas polonizacji niemałej grupy carskich urzędników czy inteligentów.**

**A.N. –** Zaznaczył się wówczas szeroki nurt zainteresowania Polską, nie tylko dlatego, że Polacy odważyli się przeciwstawić imperium w kolejnych swoich powstaniach i konspiracjach i że Rosjanie często podziwiali tę specyficzną polską dumę, „honorność” (niektórzy, jak np. Dostojewski, próbowali te cechy wyśmiewać), ale także dlatego, że takich postaw brakowało w Rosji. Jest to zauważalne w wielu dziewiętnastowiecznych świadectwach o stosunkach polsko-rosyjskich. Można tu przypomnieć Aleksandra Hercena, który myślał ze współczuciem i zrozumieniem o Polsce, ale można też przypomnieć tysiące Rosjan, którzy żenili się z Polkami. Nie tylko ze względu na ich urodę, ale przede wszystkim z powodu właśnie owej fascynacji dumą, polską odmiennością kulturową. Już w innym czasie przybrała ona rozmiary nawet pewnego zjawiska pokoleniowego: po 1956 r. Polska, do końca istnienia „obozu”, stała się dla inteligencji rosyjskiej okienkiem na świat.

**B.P. – Przywiódł Pan napełniające otuchą przykłady ludzi w Rosji, którzy może jeszcze nie do końca rozliczyli się z komunizmem, ale przynajmniej próbują to zrobić, poprzez choćby pogłębioną refleksję historyczną czy moralną. Z drugiej strony mamy polityka, człowieka z życiorysem kagebisty. Władimir Putin przyjechał do Polski na obchody rocznicy wybuchu II wojny światowej i zachowywał się w sposób nieprzyzwoity – zarzucił nam kłamliwie to, co było udziałem Niemiec i Rosji, rozpętanie tej wojny, tajne protokoły paktu z Niemcami itd. Rosją, będąc agresorem, zarzuca bycie nim Polsce! To wszystko nie mieści się w głowie. Patrzył na to „cywilizowany” zachodni świat. I nic.**

**A.N. –** Jeśli bym szukał specyfiki rosyjskiej, oczywiście niebezwzględnej, to moim zdaniem objawia się ona m.in. w zdolności do totalnego zaprzeczenia rzeczywistości, do zanegowania najbardziej oczywistych faktów. To jest specyfika rosyjska, nie kagebowska. Zdolność stwierdzenia z kamienną twarzą na przykład, że to Polska jest historycznie agresorem w stosunkach z Rosją, że rozbiory to wina Polaków, że Imperium Rosyjskie najlepiej służyło braterstwu zamieszkujących go narodów itp., itd. Fenomen tej specyficznej zdolności analizowali również sami Rosjanie, m.in. znany filozof z początku XX w. Fiodor Stiepun, który podkreślał, że jego rodakom brakuje tego, co nazwał sumieniem logicznym. To oczywiście

jest pewne uogólnienie, może nie do końca sprawiedliwe, ale jest w nim zawarte autentyczne doświadczenie: logika dwuwartościowa niekoniecznie ma wpływ na myślenie, które potrafią zademonstrować Rosjanie. A KGB znakomicie potrafiło tę zdolność zinstrumentalizować, wzmocnić i cynicznie używać do celów politycznych. I ta bezczelność – bo to jest bezczelność – czasami popłaca. Jeżeli premier Rosji mówi, że pakt Ribbentrop-Mołotow nie był niczym specjalnym, że 17 września można porównać z zajęciem przez Polskę Zalogia w 1938 r., to dla nas jest to szokujące kłamstwo. Ale czytam tekst w „Gazecie Wyborczej” Rafała Zasunia, który akceptuje w pełni to rozumowanie i mówi, że pakt ten rzeczywiście był normalny w XX w., bo tak konstruowano pakt, taka była norma... Ci, którzy twierdzą, że było inaczej i potępiają ten pakt, uprawiają coś, co w „Gazecie Wyborczej” nazwane zostało „polsko-ruską młócką”, typowym zajęciem „oszołomów”: jedni mówią, że to Polska zaczęła II wojnę światową, a drudzy – że pakt Ribbentrop-Mołotow był zły, więc już wszystko się wyrównało... Potem miały miejsce wystąpienia marsz. Stefana Niesiołowskiego, który usiłował kwestionować ludobójstwo (bo nie samą zbrodnię) dokonane w Katyniu. Jeszcze dwa lata temu byłoby to nie do pomyslenia. A teraz można powiedzieć, że NKWD dokonało tego mordu w jakiejś mierze sensownie, bo oficerowie z Kozielska czy Ostaszkowa „nie chcieli pójść na współpracę z NKWD”. Jest w tym stwierdzeniu racjonalność, tyle że wyjątkowo przewrotna.

**B.P. – I przyjęcie logiki zbrodniarzy – zasłużyli sobie na to. Za chwilę usłyszymy, że po prostu byli winni.**

**A.N.** – Tak mówią w Rosji ci, którzy są sługami tego, co najgorsze w tym imperium – czyli jego woli bezwzględnej dominacji nad innymi. W tej sytuacji można zareagować na różne sposoby. Można się przerazić i cofnąć lub zapowiedzieć, że nie będziemy ulegać rosyjskiej presji. Ja mam jeszcze inny sposób. Należy pokazywać inne rosyjskie publikacje tym, którzy po stronie polskiej poddali się takiej pseudologicie. Polecam więc im np. wspomnianą dwutomową historię Rosji Zubowa. Niech czytają, co Rosjanie napisali tam o Katyniu czy pakcie Ribbentrop-Mołotow. I niech się zawstydzą. To nie jest „polsko-rosyjska młócka”, ale to jest walka o uczciwość w rozrachunku z doświadczeniem komunizmu – bez tego Rosja nie będzie nigdy duchowo zdrowa ani też nie będzie bezpiecznym sąsiadem.

Poczynię tu pewną dygresję. Wśród różnych komentarzy po obchodach rocznicy 1 września w Polsce pojawił się między innymi głos prof. Andrzeja de Lazarięgo, który powiedział, że Polacy, w tym prezydent Lech Kaczyński, zbyt pochopnie utożsamiają Rosję z państwem sowieckim, że jest to coś okropnego i nie powinniśmy tego robić. Problem polega na tym, że to nie prezydent Kaczyński czy Polacy odpowiadają za takie utożsamienie, ale jest to oficjalna linia polityczna i propagandowa współczesnego państwa rosyjskiego. Wystarczy przeczytać przemówienie premiera Putina z Westerplatte, gdzie powiedział: „[...] moja strona dała swobodu Niemcom” w kontekście wydarzeń roku 1989 i roli w nich Michaiła Gorbaczowa. W innym miejscu przemówienia powiedział: „[...] moja strona” rozliczyła się z paktem Ribbentrop-Mołotow, bo zjazd deputowanych ludowych w sierpniu 1989 r. potępił ten pakt. A to był zjazd deputowanych sowieckich, czyli sowiecki parlament. Nie rosyjski. Z takim utożsamianiem – sowiecki = rosyjski – mamy do czynienia w oficjalnych wypowiedziach i w oficjalnej polityce prowadzonej przez premiera, a wcześniej jej prezydenta Rosji Władimira Putina: wszystko, co wielkie i wspaniałe w Związku Sowieckim, łącznie z sukcesami militarnymi Józefa Stalina, należy do rosyjskich sukcesów. Brak tej identyfikacji ma miejsce jedynie w przypadku, gdy mowa jest o zbrodniach dokonanych na Rosjanach – wówczas wiadomo, że winny był Związek Sowiecki.

**B.P.** – W okresie przełomowym, gdy rozpadał się Związek Sowiecki Michaiła Gorbaczowa i usamodzielniała się Rosja Borysa Jelcyna, modna była taka retoryka, że Rosja i Rosjanie są największą ofiarą ZSRS i innych nacji wchodzących w skład tego imperium.

**A.N.** – Zbrodnie na Rosjanach zostały potępione przez prezydenta Putina. Ale każda zbrodnia popełniana na nie-Rosjanach została usprawiedliwiona dobrem państwa sowiecko-rosyjskiego – to była konieczność, państwo musiało się bronić, prewencyjnie zająć pół Europy itd. Bardzo żałuję, że ten rodzaj podejścia (choć, oczywiście, też uproszczony i mający charakter ideologiczny) do historii Związku Sowieckiego, który reprezentował prezydent Jelcyn, został w Rosji zarzucony, bo stwarzał on jakąś możliwość przełamania największych barier w stosunkach polsko-rosyjskich. Po roku 1993 zrezygnował z tego sam Jelcyn.

**B.P.** – Jelcynowi zawdzięczamy jednak oficjalne wprowadzenie do polsko-rosyjskiego dialogu „sprawy Katynia”.

**A.N.** – Bardzo zależy mi, żeby w tym miejscu przypomnieć Polaków, którzy stali się ofiarami wcześniejszego ludobójstwa dokonanego przez Sowieców w latach 1936–1939. Wtedy, jak obliczyli to historycy amerykańscy – Terry Martin z Uniwersytetu Harvarda (w książce *O polityce narodowościowej Związku Sowieckiego w latach 1917–1939*) i rosyjscy – Aleksander Gurianow i Arsenij Rogiński oraz działacze „Memoriału” – z 900 tys. ludności polskiej znajdującej się na terenie Związku Sowieckiego rozstrzelano nie mniej niż 150 tys. Polaków. Najczęściej pamięta się, że ten okres, zwany wielkim terrorem, zebrał krwawe żniwo przede wszystkim wśród elit bolszewickich. To obraz całkowicie fałszywy: głównymi ofiarami wielkiego terroru były nierosyjskie narodowości sowieckiego imperium, wśród nich zdecydowanie, niestety, na pierwszym miejscu Polacy. Rozkaz 00485 z 1936 r. szefa NKWD, Nikołaja Jeżowa, wskazywał, że wyłącznym powodem do „likwidacji” Polaków w ZSRS jest ich narodowość. Jak wyliczyli historycy (amerykańscy i rosyjscy, bo polscy jakoś się tym dotąd źródłowo nie zajęli), w latach 1936–1938 szansa bycia rozstrzelanym tylko z powodu posiadania polskiej narodowości była 31 razy większa niż przeciętna w Związku Sowieckim. Dla innych grup narodowościowych te statystyki są znacznie niższe (żadna nie zbliżyła się nawet do pięciokrotności przeciętnej) – np. dla Niemców było ok. 2,5 razy więcej od przeciętnej, dla Finów – 3 razy więcej, dla Rumunów – ok. 2 razy więcej. Rozstrzeliwań dokonywano najczęściej w więzieniach NKWD. W sumie w czasie wielkiego terroru wydano ok. 1 mln 700 tys. wyroków, rozstrzelano ok. 700 tys. osób, z czego blisko 150 tys. Polaków! To są dane, które powinniśmy pamiętać. A jednak nie pamiętamy...

**B.P.** – Wśród ofiar tego ludobójstwa mamy pełną reprezentację społeczną?

**A.N.** – To zależy od obwodu. W Leningradzie była to na przykład przede wszystkim inteligencja techniczna, polscy inżynierowie, którzy robili tam kariery jeszcze w czasach carskich, a potem sowieckich. Większość ofiar Jeżowa to byli Polacy z likwidowanych obwodów marchlewskiego i dzierżyńskiego (w zachodniej Białorusi i Ukrainie), przeważnie chłopci. I ci ludzie nie mogli zostawić po sobie świadectw przede wszystkim dlatego, że prawie 90 proc. wyroków zapadających w sprawie Polaków to była kara śmierci, a każdy z nich był natychmiast wykonywany. Nie było więc relacji świadków ani ofiar.

**B.P.** – Czy istnieją listy imienne?

**A.N.** – Tak, np. leningradzki „Memoriał” sporządził listę ok. 12 tys. nazwisk, na jej podstawie Terry Martin oszacował, że wśród zabitych Polacy stanowili 17 proc., choć wśród mieszkańców tego miasta było ich mniej niż 1,5 proc. Wśród rozstrzelanych byli głównie



mężczyźni. Dzieci i kobiety trafiały do obozów, więc nie liczymy ich wśród tych 150 tys. zabitych w latach 1936–1939.

**B.P. – Warto pewnie nie ustawać w przypominaniu o sowieckim ludobójstwie. Może w końcu współcześni politycy nie dopuszczą, by Rosjanie bezkarnie uprawiali swoją kłamliwą propagandę i stroili się w piórka gołąbków pokoju.**

**A.N.** – Myślę, że na tę kolejną (bo przecież nie pierwszą) ofensywę propagandowo-polityczną można odpowiedzieć na przynajmniej trzy różne sposoby. Jeden jest taki, jaki znalazł się w części mediów i jaki wybrano w obozie rządowym. W tej wersji o Rosjanach i Putinie mówi się tak – trochę racji mają, przesadzaliśmy poprzednio z tym męczeństwem, trzeba się cofnąć przynajmniej pół kroku, a może dwa kroki... Więc cofamy się – może to nie ludobójstwo?; może te ofiary były mniejsze, a nasze winy były wcale nie takie małe? Taka strategia jest rozmaicie motywowana. Po stronie obozu rządowego to jest motywowane, jak myślę, walką polityczną – skoro PiS był twardy wobec Rosji, to my pokażemy, że potrafimy rozmawiać. Choćby na kolanach, ale będziemy rozmawiać. „Gazeta Wyborcza” zdaje się natomiast wpisywać w to swoją konsekwentną walkę z „wygodnym kostiumem ofiary”, który rzekomo Polacy tak chętnie i niezastępowanie przywdziewają.

**B.P. – Akurat w stosunkach ze Związkiem Sowieckim wydaje mi się, że jest on całym odpowiedni, bo doprawdy nie mamy win w stosunku do ZSRS.**

**A.N.** – „Gazeta” w swojej walce z „polskim mitem niewinności” zdaje się prezentować następującą logikę – skoro byliśmy winni wobec Żydów, wobec Niemców (wysiedlenia), to ostatecznie powinno okazać się także, że jesteśmy również winni wobec Związku Sowieckiego – tu bowiem był dotąd swoisty ostatni bastion dla roli Polaków jako ofiary w historii najnowszej. Kiedy się ten bastion skruszy – dzieło „przemiany polskiej pamięci” będzie dokonane. Konsekwencje tej swoistej pedagogiki są smutne, bowiem w rzeczywistości oznaczają podeptanie pamięci setek tysięcy Polaków, rzeczywistych ofiar Związku Sowieckiego. Drugie możliwe podejście – to konstatacja, że Sowieci i Rosjanie „zawsze kłamią”. Oni zawsze kłamią, a my zawsze będziemy powtarzać swoje. Nie będziemy wobec tego z nikim w Rosji rozmawiać, bo to nie ma żadnego sensu. I z tym akurat się nie zgadzam, bo wydaje mi się, że koniecznie trzeba próbować (choćby do tej pory wydawało się to zajęciem beznadziejnym). Trzeba szukać Rosjan, z którymi można rozmawiać, i trzeba się ogromnie cieszyć, kiedy się znajduje takie książki, jak kilkakrotnie już wspomniana nowa synteza historii Rosji w XX w., i zawstydząć za ich pomocą tych ludzi, którzy przeszli na pozycje Putina i KGB w interpretacji polskiej historii. Zawstydząć ich postawą odważnych historyków rosyjskich z „Memoriału”, zaangażowaniem prof. Natalii Lebediewej z Rosyjskiej Akademii Nauk, której zawdzięczamy ujawnienie dużej części prawdy o Katyniu, i wielu innych, uczciwych po prostu historyków, inteligentów, ludzi w Rosji. Pamiętajmy też o tym, że ci ludzie są często prześladowani za swoją walkę w obronie prawdy o Rosji i o Związku Sowieckim, jak np. historycy rosyjscy, którzy wystąpili w świetnym, przejmującym filmie Łotysza Edvinsa Šnore *The Soviet Story*. Najwłaściwszą odpowiedzią na to, co mówi rosyjska propaganda państwowa, będąca w wielu swych wątkach kontynuacją propagandy sowieckiej, jest oczywiście trwanie przy faktach historycznych i niecofanie się od dążenia do prawdy o nich nawet o milimetr. Tak tylko pomożemy również uczciwym Rosjanom i samej Rosji – w jej drodze do prawdy o sobie samej.